

sobota, 21.11.2020

ZAMYŚLENIA NIEDZIELNE, (22.11.2020).

Wszyscy znamy nastrój końca roku kalendarzowego. Gdy zbliża się „sylwester”, wielu z nas – oprócz planowania zabawy, która zapewne w tym roku będzie miała dość ograniczony charakter – dokonuje podsumowań. Co udało mi się osiągnąć w kończącym się roku, a czego nie? Jakie szczególne wydarzenia miały miejsce? Może poznanie kogoś, ślub, chrzest dziecka, pogrzeb, awans lub zwolnienie z pracy? Wspominamy szczęśliwe momenty i próbujemy zapomnieć o tych ciemnych. I wielu z nas przygotowuje się na podjęcie noworocznych postanowień. Myślę, że wszyscy doświadczyliśmy tego klimatu, niezależnie od tego, czy koniec roku spędzaliśmy na szalonych imprezach, czy też poszliśmy spać o zwykłej porze, uznając, że nie ma nic szczególnego w oczekiwaniu północy. W sposób szczególny doświadczają tego klimatu ci, którym zdarzyło się 31 grudnia być obecnymi na wieczornej Mszy św., gdy w wielu kościołach odprawia się modły dziękczynno-przebłagalne. Dziękujemy wtedy Bogu za dobro, które stało się naszym udziałem, błagamy o wybaczenie grzechów, które popełniliśmy w kończącym się roku, a na koniec śpiewamy wielki hymn dziękczynny Kościoła „Ciebie, Boga wystawiamy”.

Dzisiejszy dzień, a właściwie cały rozpoczynający się dziś tydzień, w jakimś sensie powinny mieć dla nas podobny klimat. Uroczystość Chrystusa Króla i następujący po niej tydzień stanowią zakończenie roku liturgicznego. Już za tydzień, wraz z pierwszą niedzielą Adwentu, rozpoczniemy kolejny rok liturgiczny. Rzecz jednak w tym, że dla wielu z nas nie ma to specjalnego znaczenia. Przywykliśmy do tego, że czas naszego życia, przebieg roku, odmierzają uroczystości i święta całkowicie świeckie. Owszem, jest Boże Narodzenie, Wielkanoc, których sens gubi się często w poprzedzającej te święta komercji. Wszystkich Świętych, gdy cała Polska jest na cmentarzach i drogach pomiędzy nimi... W tym roku jakże inne i smutne. Ale ile w tym wszystkim jest prawdziwej religii, zrozumienia sensu tego, co się dzieje?

Spróbujmy może zatem choć przez chwilę zatrzymać się nad tym bardzo szczególnym końcem roku, oznaczanym uroczystością Chrystusa Króla Wszechświata. Słowo Boże pokazuje nam kierunek.

Tak, jak zawsze, gdy coś się kończy, wypadałoby dokonać podsumowania. Spojrzeć wstecz i zastanowić się. Oczywiście, pozostajemy w kontekście religijnym. Co stanowić powinno zatem przedmiot naszego zainteresowania?

Można by zapytać, jak wyglądały moje praktyki religijne. Czy każdy dzień naznaczony był chwilą modlitwy? Czy moja dusza nie była przeze mnie głodzona, podczas gdy ciało nie zapomniałem dawać codziennego pożywienia? Jak wyglądało moje uczestnictwo we Mszy św. niedzielnej? I znów, za nami bardzo szczególny rok, ograniczenia w kościołach, zupełnie różna od innych Wielkanoc, a kto wie, jakie będzie Boże Narodzenie... Ale czy przynajmniej starałem się całym sercem i umysłem uczestniczyć w jakiejś transmisji Mszy św., tak jakbym był w kościele; czy ożywiałem pragnienie i tęsknotę serca za przyjęciem Pana Jezusa przynajmniej w sposób duchowy? Jak wyglądała moja wierność przykazaniom, zasadom mojej wiary? Czy nie było tak, że – niby wierzący – moją postawą i uczestnictwem w różnych wydarzeniach, zupełnie o wierze zapomniałem?

Te wszystkie pytania są bardzo ważne. Od czasu do czasu trzeba je sobie zadawać, żeby się nie pogubić. I czynimy to, choćby przy okazji spowiedzi.

Dzisiejsza Ewangelia ukazuje nam jednak jedno właściwie pytanie, najważniejsze. Pytanie o to, bez czego wszystkie nasze modlitwy, praktyki religijne, życiowe wybory i decyzje podejmowane każdego dnia nie miałyby żadnego znaczenia. I to pytanie właśnie dziś należy

Jest to pytanie o miłość.

Doskonale znamy przypowieść opowiedzianą przez Pana Jezusa w dzisiejszym tekście Ewangelii. Wizja sądu ostatecznego, gdy wszyscy gromadzą się przed Synem Człowieczym, Królem, który zasiadł na swoim tronie, a On oddziela jednych od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Do pierwszych mówi: Pójdźcie, błogosławieni! Do drugich rzecze: Idźcie precz, przeklęci!

I jedni, i drudzy zapytają: Ale dlaczego, Panie? A On odpowie, wskazując na konkretne czyny: Byłem głodny, nakarmiliście mnie lub nie. Byłem spragniony, daliście mi pić lub nie. Byłem samotny, byliście ze mną lub nie. Byłem w potrzebie, wsparliście mnie lub nie...

Ale kiedy widzieliśmy Cię takim, Panie – zapytają i jedni, i drudzy. I pada tylko jedna odpowiedź, odpowiedź klucz: Wszystko, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich, Mnieście uczynili. Lub nie.

Przyjrzyjmy się tym kryteriom, które mają zdecydować o zbawieniu lub potępieniu. Jest tylko jedno: miłość. Nie ma ani słowa o modlitwach, postach, umartwieniach. Nie ma ani słowa o demonstracjach za lub przeciw. O pozostawianiu wulgarnych napisów na pomnikach i ścianach kościołów ani o trzymaniu straży, by do tego nie dopuścić. Nie ma ani słowa o takiej czy innej opcji politycznej. Tylko o miłości. I to bardzo konkretnej, wyrażającej się w prostych gestach pomocy i życzliwości, w zwyczajnych słowach pociechy i przebaczenia. W obecności przy samotnych, odepchniętych na margines.

Modlitwy, posty i umartwienia można uprawiać na pokaz, dla zdobycia uznania, czy też choćby dla własnego zadowolenia, dla umacniania się w przekonaniu, że jestem kimś lepszym niż inni. Na nic takie modły, bo tylko pysze służą. Można demonstrować i pewnie czasem powinno się, w końcu czy i procesja nie jest swego rodzaju demonstracją? Ale jeśli staje się to okazją do czynów nienawiści, wzajemnego obrzucania się błotem, czasem nawet agresji fizycznej... Czy jest w tym Chrystus? Czy każdy, kto wyraża swój sprzeciw wobec takich czy innych posunięć ze strony Kościoła, jest nic nie wartym poganinem? A może właśnie jest błogosławiony, bo pragnie sprawiedliwości dla wykorzystanych, odsuniętych? Tak samo, jak nie każdy, kto będzie pilnował drzwi świątyni, będzie dobrym katolikiem. Bo i to można robić dla hecy, dla zadymy, dla podkreślenia swojej siły.

Oczywiście, kto jest mądry, ten wie, że bez modlitwy i umartwienia nie da się żyć miłością. Bo skąd mielibyśmy mieć siłę, by poskromić nasz egoizm i pychę, by wyjść ku drugiemu człowiekowi, zapominając o sobie, nie myśląc, że marnujemy czas, że oddajemy coś ze swojego. To właśnie modlitwa otwiera naszą duszę na łaskę, bez której nic nie jesteśmy w stanie uczynić. Umartwienie pomaga nam okiełznać nasze żądze i zapatrzenie w siebie. Bez nich nie sposób żyć miłością. Ale to są tylko środki. Liczy się tylko miłość i tylko ona, czyny z niej zrodzone, dobro zostawione przez nas na tym świecie, przejdą z nami do wieczności.

Może warto właśnie dziś spojrzeć na kończący się rok i na to, co stało się w jego trakcie moim udziałem? Były wydarzenia dotyczące nas wszystkich. Wybory prezydenckie. Reakcje społeczne na takie czy inne decyzje rządu, Trybunału Konstytucyjnego. Nie pytam, po której stronie stałeś, bo to Twój wybór, jesteś wolny. Ale warto zapytać, czy kierowała mną miłość, czy inne motywy: pycha, nienawiść, ignorancja. Czy słowa, które wypowiadałem do stojących obok, były słowami miłości, czy przekleństwami? Czy byłbym w stanie wyciągnąć do zgody otwartą dłoń, czy związałem ją w pięść?

Jak zachowuję się w czasie pandemii? Drzę o moje własne życie czy też – jak widziałem to w jednym z bloków – potrafię wywiesić na tablicy ogłoszeń kartkę z numerem mojego mieszkania i telefonem... I słowami: „Drodzy sąsiedzi, jeśli potrzebujecie zakupów, czegokolwiek, zgłóście się do nas. Pomożemy”.

Czy we wszystkich tych wydarzeniach widziałem tylko zło, bolesne doświadczenie pozbawiające mnie radości życia, czy też może udało mi

Coś się kończy... Ale coś się też zaczyna. Przed nami nowy, kolejny rok liturgiczny ze wszystkim swoimi świętami i obchodami. Rok nowej szansy. Słowa listu św. Pawła zapraszają nas jednak do poszerzenia perspektywy. Nie chodzi tylko o kolejny rok. Z każdym dniem życia ubywa, zbliżamy się do wieczności. A tam... Słowa listu św. Pawła nie pozostawiają wątpliwości: Chrystus zakrępuje nad wszystkim, wszystko zostanie złożone pod Jego stopy. A to może oznaczać tylko jedno: ostateczne zwycięstwo należy do dobra, choćby dziś zagłuszanego dzikim wyciem zła. Ostateczne zwycięstwo należy do tych, którzy stają po stronie dobra, miłości. Każde zaś dobro przez nas spełnione będzie rozbrzmiewało echem w wieczności.

Przed nami rok kolejnej szansy na tej drodze. Wybierajmy mądrze. Decydujmy mądrze.

Przełożony domu zakonnego, misjonarz Prowincji Warszawskiej Redemptorystów, rekolekcjonista sióstr zakonnych i księży oraz wykładowca filozofii w Wyższym Seminarium Duchownym Redemptorystów w Tuchowie – Warszawa, o. Jacek Dembek CSsR